

MARCELI TURECZEK
Uniwersytet Zielonogórski
Instytut Historii
ORCID: [0000-0001-6888-0276](https://orcid.org/0000-0001-6888-0276)

**Dlaczego niechciane? Na marginesie książki Adriany Merty-Staszczak
*Niechciane dziedzictwo. Nieruchomości zabytkowe na Dolnym Śląsku w latach
1945–1989*¹**

*Historia ochrony zabytków,
to historia reakcji współczesności na przeszłość*
Wacław Wagner²

Problematyka strat oraz ochrony dóbr kultury pozostaje od wielu lat wątkiem aktualnym w obrębie badań naukowych. Niniejsze zagadnienia cieszą się również zainteresowaniem badaczy z zachodniej i północnej Polski. Tereny te, pomimo upływu niemal 75 lat od włączenia ich do państwa polskiego, nadal pozostają zagadnieniem osobnym w kontekście strat dóbr kultury. Przyczyny takiego stanu rzeczy, dla których głównym wyznacznikiem pozostaje fakt ich odrębności od państwa polskiego do 1945 r., znalazły odzwierciedlenie w obszernej literaturze przedmiotu.

Jednym z nowszych przedsięwzięć naukowych w obrębie wywołanej kwestii jest książka Adriany Merty-Staszczak poświęcona zabytkowym nieruchomościom na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989. Wydana w Warszawie w 2018 r. praca, stanowiąca podstawę przewodu habilitacyjnego Autorki, jest bez wątpienia

¹ Adriana Merta-Staszczak, *Niechciane dziedzictwo. Nieruchomości zabytkowe na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, Warszawa 2018, ss. 394.

² Cyt. za: Bohdan Rymaszewski, *Kierunek naszej ochrony zabytków*, „Ochrona Zabytków”, 31 (1978), 4 (123), s. 215.

przedsięwzięciem ambitnym i niełatwym. Z tym większą uwagą recenzent zapoznał się z publikacją, wszak tego rodzaju syntez ciągle brakuje na zachodzie Polski, a jeszcze trudniej o zrozumienie wskazanych zagadnień z perspektywy Warszawy czy Krakowa. Już w tym miejscu pojawia się jednak pytanie, czy są one w istocie możliwe do przedstawienia w takim zakresie, by wyczerpać tę jakże rozbudowaną problematykę? Zrozumiałe jest zatem przyjęcie przez Autorkę zagadnienia zabytkowych nieruchomości, jako wybranego tylko obszaru. Jak pisze Autorka we Wstępie: „głównym celem jest skonfrontowanie koncepcji ochrony zabytków, ich użytkowania oraz działań instytucji państwowych z rzeczywistym procesem gospodarowania historycznymi nieruchomościami” (s. 14). Lektura pracy pozwala przyjąć, że istotnie jej zakres w znacznym stopniu odnosi się do tak sformułowanego celu. Jednak już w tym miejscu rodzi się pytanie, czy problematykę ochrony zabytków w specyficznym okresie 1945–1989 da się rozpatrywać w oderwaniu od bardzo szerokiego kontekstu społecznego i politycznego – także w wymiarze międzynarodowym?

Tak postawione pytanie tylko pozornie nie dotyczy omawianej publikacji. Wszak jej lektura dość wyraźnie zdaje się potwierdzać, że właśnie kontekst społeczny, a już z pewnością polityczny na tle stosunków polsko-niemieckich w zasadzie w niewielkim stopniu stanowi podstawę metod badawczych. Odnosząc się do kontekstu społecznego, warto zastanowić się nad tytułem pracy. Określenie „niechciane dziedzictwo” jest – zdaniem recenzenta – założeniem błędnym, sankcjonującym wnioski, które, jak można stwierdzić, właśnie tak są sformułowane, by udowodnić użyte w tytule określenie. Czy można bowiem przyjmować, że w powojennym kontekście tzw. Ziem Odzyskanych, dziedzictwo to mogło być zagadnieniem pożądanym i rozumianym w szerokim wymiarze społeczno-politycznym. O ochronie dziedzictwa kulturowego w żadnym wypadku nie stanowią choćby najlepsze rozwiązania prawne, tylko jego świadomość, postrzegana jako czynnik kreowania identyfikacji, tożsamości, a nawet reinwestycji społecznej – by użyć tu pojęć z zakresu ekonomii. Wprawdzie ten ostatni wątek miał małe znaczenie w realiach powojennych i tu można potraktować go pobocznie, ale wróć do tego problemu nieco dalej w innym kontekście.

Wprawdzie Autorka we Wstępie słusznie wskazuje na trudny proces kreowania nowego społeczeństwa, doświadczonego tragicznie II wojną światową, ale właśnie ten aspekt zupełnie znika z trzonu rozważań na rzecz aspektów prawno-organizacyjnych oraz gospodarczych. A problem zabytków na zachodzie Polski

po II wojnie światowej musi być rozpatrywany każdorazowo w kontekście społecznym. Próba spojrzenia na wywołane zagadnienie z perspektywy wyłącznie prawnej oraz gospodarczej jest o tyle zawodna, że przecież dla zabytków na zachodzie Polski nie tworzono odrębnych rozwiązań legislacyjnych. One, gdy odłączymy kontekst społeczno-polityczny, funkcjonowały w oparciu o te same przepisy, które obowiązywały w Warszawie i Krakowie. Gdy spojrzymy na znamiennej: *Uchwałę nr 666 z 20 sierpnia 1955 roku w sprawie planowej akcji usunięcia pozostałości zniszczeń wojennych w miastach i osiedlach*, nigdzie nie wyodrębnia się tam w sposób szczególnie Dolnego Śląska czy Pomorza Zachodniego. Ale przecież to ten akt prawny, podobnie jak inne, miały szczególne znaczenie dla obszarów w Polsce zachodniej w zakresie powojennych strat dóbr kultury. Dlaczego właśnie tak się działo? Moim zdaniem to jest pytanie, które powinno sankcjonować założenia metodologiczne analizowanej książki. Kwestie te bardzo wyraźnie wpisują się właśnie w specyfikę omawianego przez Autorkę obszaru, jednak brakuje ich w pracy, szczególnie zaś rzuca się w oczy próba wskazanej we wstępie konfrontacji między założeniami a rzeczywistością, która nijak jest uchwytna bez wskazanego bardzo złożonego kontekstu społecznego. Zabieg ten udał się w książce tylko w minimalnym stopniu, głównie dlatego, że Autorka w niewielkim zakresie oparła się na dociekaniach interdyscyplinarnych, która tu wymagała ujęć socjologicznych i kulturoznawczych. W tym znaczeniu praca pozostaje bardzo hermetyczna. Chciałbym podkreślić, że Autorka odwołuje się do licznych źródeł archiwalnych, co to zaletą pracy, ale problemem jest interpretacja przynajmniej części dokumentów właśnie pod kątem specyfiki czasowej i przestrzennej analizowanych zagadnień.

Przywołam tu dosyć obszernie omówione w publikacji problemy Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR) – stanowiących momentami główny wątek rozważań. Z książki można wywnioskować, że skala strat zabytków wywołana przez PGR-y była bardzo duża. Czy można polemizować z takim wnioskiem (?), pozornie nie. Jednak by wskazać inny pogląd, przywołam tu publikowane wspomnienia byłego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze, dr. Stanisława Kowalskiego (Autorka pomija szereg bardzo istotnych dla tematu opracowań). Jak pisał on na łamach poznańskiego „Siedliska”³, to właśnie PGR-y, póki funkcjonowały, były swego rodzaju ratunkiem dla wielu zabytków. Tak długo jak działały

³ Stanisław Kowalski, *Zabytki słuszne i niesłuszne. Ze wspomnień konserwatora*, „Siedlisko”, 2016, 2, s. 7–16.

tam biura, szkoły, różne kluby i wiejskie świetlice – konieczne były też naprawy dachu i wymiany szyb w oknach, by deszcz nie zniszczył obiektu. Gdy zniknęły PGR-y na początku lat 90. XX w., okazało się, że skala unicestwienia zabytkowej architektury stała się niezmiernie duża, a proces dewastacji byłych majątków po PGR-ach trwa nadal.

Stawiam w tym miejscu zatem dwie tezy do dyskusji na temat omawianej książki: po pierwsze rola państwowych czynników gospodarczych wobec zabytków w okresie 1945–1989 jest bardziej złożona, a z pewnością nie tylko negatywna, jak wskazuje na to w wielu miejscach swej pracy Autorka. Wszak jeśli weźmiemy pod uwagę nie tylko założenia rezydencjonalne, ale np. także hale fabryczne, liczne urządzenia techniczne i budowle np. dworcowe itp., to przecież właśnie fakt ich użytkowania w wielu przypadkach, mimo ingerencji w substancję zabytkową, przyczynił się do ich przetrwania w trudnych powojennych warunkach. Istotny dla oceny pozostaje w tym miejscu paradygmat metodologiczny analizy. Jeśli przyjmiemy, że przynajmniej część nieruchomości zabytkowych miała i ma nadal charakter użytkowy, okazuje się, że wiele z nich dzięki tym właśnie czynnikom mogło przetrwać. Zresztą tu także upada argument zabytków niechcianych – wręcz przeciwnie, były one bardzo pożądane dla gospodarki w kontekście zniszczeń wojennych, przy czym oczywiście można dyskutować, w jakim stopniu np. hale fabryczne były postrzegane jako zabytkowe, a w jakim jako wyłącznie użytkowe? Ale nie ulega wątpliwości, także z perspektywy współczesnej, w zgoła odmiennych warunkach społeczno-ekonomicznych, że najkorzystniejszym rozwiązaniem dla zabytków jest znalezienie dla nich użytkowników, oczywiście najlepiej świadomych wartości posiadanych obiektów, choć już niekoniecznie prywatnych. Jeśli zaś, tak jak Autorka, pod uwagę weźmiemy analizę przede wszystkim założeń rezydencjonalnych i straty w obrębie nieruchomości zabytkowych będziemy rozpatrywać tylko przez taki pryzmat, to istotnie zyskamy dość szczególnie obraz, zwłaszcza że i kontekst był szczególnie. I mam niestety obawy, że wnioski w obrębie analizowanej pracy bazują często na takim założeniu, w czym Autorka wybiórczo dobiera materiał do analizy, skupiając się głównie na założeniach rezydencjonalnych i folwarcznych.

Druga teza w tym miejscu zakłada, że skala zniszczeń zabytków rezydencjonalnych i folwarcznych na zachodzie Polski nie może być rozpatrywana w oderwaniu od okresu po 1989 r. Faktyczna ocena strat w wymiarze metodologicznym byłaby bowiem możliwa nie na podstawie analizy dokumentów z lat 50. czy 60.

XX w., lecz w oparciu o analizę stanu w okresie zamykającym przyjętą w pracy periodyzację. W praktyce nie znamy skali strat tego rodzaju zabytków po 1989 r., a problemem przynajmniej części współczesnej literatury jest traktowanie wszystkich strat jako tych z okresu komunizmu, co ma usprawiedliwiać w całości określony stosunek do tej epoki w obrębie podejmowanych badań. W tym wymiarze analizowana książka w żadnym wypadku nie podejmuje choćby próby wybrnięcia z tego stereotypu. Jednak ten stan rzeczy wynika ze źle sformułowanych założeń metodologicznych. Być może w pracy brakuje również badań terenowych, które umożliwiłyby analizę przynajmniej wybranych założeń w kontekście po 1989 r. (jako studium przypadku – zdaniem recenzenta – konieczne w tak szeroko zarysowanym uogólnieniu) oraz – co istotne – w kontekście małych społeczności. Recenzent jako praktyk w zakresie prac dokumentacyjnych, obejmujących bardzo różny zakres działań, wielokrotnie miał okazję analizować obiekty zabytkowe w rzeczywistości współczesnej, ale na podstawie dokumentacji konserwatorskich sporządzanych pod koniec lat 80. XX w. Problem tego rodzaju badań w kontekście metodologicznym analizowanej pracy jest o tyle istotny, że wielokrotnie miałem okazję oglądać obiekty unicestwione, wręcz nieistniejące lub bardzo zdewaloryzowane, które jeszcze u schyłku lat 80. XX w., gdy zakładano im rzeczne dokumentacje, przedstawiały się zadowolająco. Takich przykładów przytoczyć można wiele, zapewne także na Dolnym Śląsku, ja wskazuję niemal zawsze w podobnych dyskusjach na dwa obiekty na terenie województwa lubuskiego: Bobowicko i Bukowiec w gminie Międzyrzecz. Ten pierwszy nadal istnieje, choć w rękach prywatnych jest niemal niedostępny, co nie znaczy, że zadbany. Ten drugi przestał istnieć, choć jeszcze na początku lat 90. XX w. brakowało z całego założenia „jedynie” pałacu – istotnie zniszczonego w 1945 r. przez czerwonarmistów, na co zachowały się wiarygodne dokumenty⁴. Tak więc istotna w obrębie analizy pozostaje nie tylko liczba przytoczonych przykładów, ale również paradygmat metodologiczny ich analizy. Ważnym zagadnieniem jest także analiza realnej sytuacji współcześnie. Tu chciałbym się odnieść do aneksu zawierającego zabytki wykreślone z rejestru w latach 1945–1989. Paradoksalnie aneks ten ukazuje, że wykreślono znikomą liczbę obiektów w skali Dolnego Śląska, ważne jest zatem, jak przedstawia się obecny stan rejestru zabytków w kontekście realnego ich

⁴ Marcei Tureczek, Katarzyna Sanocka-Tureczek, *Rezydencja, założenie ogrodowe oraz folwark w Bukowcu – zarys dziejów, stan zachowania, problemy ochrony*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie”, 8 (2011), s. 187–198.

zachowania. Nie tak dawno autor na zlecenie jednego z samorządów wykonywał inwentaryzację obiektów zabytkowych wpisanych do rejestru zabytków pod kątem ich realnej obecności. Okazało się, że spośród ok. 500 obiektów kilkadziesiąt nie istnieje, choć funkcjonują one w wykazach, a nawet są przedmiotem aktualnej polityki wobec zabytków – zwłaszcza w zakresie stosowania granic układu urbanistycznego. Oczywiście układ urbanistyczny jest określony nie tylko istniejącą architekturą, ale to właśnie pokazuje, że dla problematyki ochrony zabytków po II wojnie światowej rok 1989 jest datą dyskusyjną dla wyznaczania periodyzacji rozważań. Większość tych budynków została zniszczona w latach 70. XX w. podczas budowy jednego z osiedli mieszkaniowych, powstałego kosztem rozbiórki dawnego przedmieścia. Inna rzecz, że przecież istotnym elementem periodyzacji powinna być *Ustawa o ochronie dóbr kultury...* z 1962 r., która obowiązywała aż do 2003 r. – naturalnie była nowelizowana i poprawiana. Tu znowu mamy do czynienia z pytaniem o przyjętą przez Autorkę metodę i jej konsekwencje dla sformułowanych wniosków – zwłaszcza że praca bardzo obszernie omawia aspekty prawno-organizacyjne. Zdaniem autora, 1989 r. niczego nie zmienił w wymiarze prawnym, a także społecznym wobec dziedzictwa zachodniej Polski. To nadal był powolny proces, opatrzony kontekstem międzynarodowym, ekonomicznym, proces ten trwa do dziś. Zmieniał się bardziej dynamicznie natomiast kontekst (też nie od razu) w wymiarze ekonomicznym, czy jednak zawsze na korzyść dla zabytków? Powtórzę tu tezę Bohdana Rymaszewskiego, który pytał o wpływ prywatyzacji zabytków na ich ochronę⁵. Lata 90. XX w., ale też okres współczesny pokazują, jak złożony jest to problem. Wskazuję na ten aspekt zarówno z powodów metodologicznych dla omawianej pracy, jak i z powodu narracji w niej zawartej, gdzie dość wyraźnie rzuca się w oczy uzasadnienie, jakoby prywatna własność była wyłącznie czymś zbawczym dla zabytków. Wydaje się, że doświadczenie w tym zakresie po 1989 r. nieco inaczej każe definiować ten problem. I takiej wyraźnej refleksji również brakuje w analizowanej pracy, choć tu także uważam, że Autorka ma świadomość tych problemów. Podkreślam, że we wstępie Autorka sygnalizuje te wątpliwości, jest przecież ich świadoma biorąc pod uwagę chociażby inne Jej publikacje, ale zupełnie nie wykorzystuje ich (nie wiem dlaczego) dla własnych badań, co uszczupla kreowany obraz. Uważam, że podjęcie takiego wyzwania w żadnym przypadku nie naruszałoby ram chronologicznych pracy,

⁵ Bohdan Rymaszewski, *Polska ochrona zabytków*, Warszawa 2005, s. 175.

wręcz przeciwnie – dałoby realny, a nie przypuszczalny obraz stanu u schyłku badanej epoki.

Kolejny problem, który powinien mieć równie istotne znaczenie dla analizowanej pracy, to kwestie prawno-międzynarodowe. Dolny Śląsk, tak jak inne obszary na zachodzie i północy Polski, został włączony w granice państwa polskiego na mocy postanowień podpisanych w Poczdamie. Obszerne przytaczanie tych kwestii nie ma oczywiście sensu, jest to powszechnie znana faktografia. W tym miejscu pojawia się jednak znowu pozornie banalne pytanie: czy rozpatrywanie zagadnień dziedzictwa kulturowego na tzw. Ziemiach Odzyskanych można podejmować bez tego właśnie kontekstu. Zauważanym problemem pracy jest ujęcie z perspektywy wyłącznie wewnętrznej. Oczywiście jest to zabieg dopuszczalny, Autorka analizuje działanie przepisów prawa, instytucji itp. Jednakże tak często podkreślana przez Nią polityka wobec dziedzictwa kulturowego w znacznym stopniu miała swoje podstawy w warunkach zewnętrznych – zwłaszcza na tle stosunków polsko-niemieckich (głównie PRL–RFN) aż do 1990 r. Zajmując się stratami dóbr kultury na zachodzie Polski, stawiam w tym miejscu tezę (choć czy nowatorską?), że sytuacja dziedzictwa kulturowego była wypadkową – zakładnikiem tych właśnie relacji. Być może nie ma też przesady w twierdzeniu, że faktyczna doktryna polityczna obowiązująca w RFN wobec niemieckich strat terytorialnych, podważająca wprost układy poczdamskie, znacząco – poza czynnikami wewnętrznymi w Polsce – przyczyniała się do określonych działań wobec tego dziedzictwa. Uważam, że w obszarze kreowania postaw społecznych zakres działań państwa polskiego i zachodniemieckiego był symetryczny, choć różnie umotywowany. W Niemczech przynajmniej oficjalnie w obawie przed opinią publiczną i pokazną częścią elektoratu chadeckiego kreowano krzywdę straty, w Polsce zaś ta niemiecka krzywda straty, która przecież w różny sposób docierała do społeczeństwa polskiego, była podstawą do kreowania polonizowania terenów pozyskanych. Odwracając zatem tezę Adama S. Labudy, którego Autorka cytuje, wskazując, że degradacja dziedzictwa kulturowego na Dolnym Śląsku po 1945 r. była wbrew polskiej racji stanu, chciałbym prowokacyjnie zapytać, czy w realiach stosunków polsko-niemieckich po II wojnie światowej, przynajmniej do 1970 r., istniały realne możliwości wytłumaczenia albo przezwyciężenia poglądu, że racją stanu było dbanie o niemieckie dziedzictwo kulturowe, które tylko tak było przecież postrzegane w omawianym kontekście? Choć uważam, by natychmiast zaprzeczyć mojej prowokacji, że racja stanu nie może w żadnym

przypadku być podstawą do niszczenia czegokolwiek, a już na pewno dóbr kultury, to niestety z ubolewaniem muszę przyznać, że praktyka ochrony zabytków zawsze była i będzie reakcją współczesności na przeszłość. Tu zresztą można odnieść się do kwestii nieruchomości eklektycznych, historyzujących, secesyjnych, wreszcie modernistycznych i funkcjonalistycznych, których wiele uległo degradacji. To współczesność, także w kontekście tych najstarszych i najcenniejszych (nie lubię tego określenia) obiektów, decydowała o ich wartości i jeszcze dziś nie brakuje poglądów, jakoby ich walor był minimalny – np. kościołów neogotyckich. Naturalnie i ja ubolewam nad tymi stratami, ale gdy spojrzymy na katalogi Hansa Lutscha czy Juliusa Kothe, to i tam widać, jak kreowano poglądy określające zabytkowość i wartość architektury. W latach 50. i 60. XX w. wiele z tych obiektów było niemal współczesnymi budowlami. Dziś ubolewamy nad tym faktem. Ja sam, pasjonując się założeniami z XIX i początku XX w., oglądam wiele takich zdegradowanych obiektów, ale w pełni podzielając niewłaściwe podejście do tego stanu rzeczy, nie możemy uciekać od ówczesnego kontekstu. Ten aspekt ma także szersze znaczenie – np. dla powstającej po wojnie kosztem historycznych dzielnic „architektury typowej”. W wymiarze społecznym, gospodarczym, demograficznym jest to także bardzo złożony problem i jednoznaczna krytyka w odniesieniu do wybranych przedsięwzięć pozostaje nierzadko dyskusyjna. Warto w tym miejscu zestawzić np. doświadczenia zachodnioeuropejskie po II wojnie światowej. Nie bójmy się formułować takich mniej popularnych poglądów, gdyż tylko tak można kreować dyskusję.

I tu znowu wchodzimy na pole procesów społecznych i zagadnień wewnętrznej periodyzacji stosunku do dziedzictwa kulturowego w okresie 1945–1989 na zachodzie Polski. Autorka omawianej pracy w zasadzie jedynie próbuje poruszać się w tym obszarze, ale nie podejmuje się próby wyjścia ponad dosyć stereotypowe podejście, które swego czasu Olgierd Czerner nazwał w tym właśnie kontekście „dyktaturą proletariatu”, skądinąd wobec zabytków Śląska⁶. Adriana Merta-Staszczak, zdaniem autora, być może nieświadomie ulega takiemu podejściu. Oczywiście, że wiele zabytków w okresie po 1945 r. uległo zniszczeniu, degradacji, ale czy istotnie problem ten można rozpatrywać tylko na tle pojęć „dyktatury proletariatu”, czy też walki z własnością prywatną? Używanie w nadmiarze tego rodzaju paradygmatów w badaniach naukowych dość realnie degraduje problem

⁶ Olgierd Czerner, *Zabytki Śląska w Polsce dyktatury proletariatu*, [w:] *Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku*, red. Andrzej Tomaszewski, Warszawa 2000, s. 59–72.

społeczności postmigracyjnych, których ja nie odważę się nazwać proletariatem. Zarazem stawiam Autorce pytanie o proces i wewnętrzną periodyzację. Czy istotnie okres 1945–1989 dla zabytków można rozpatrywać jako całość na tle społecznym, prawnym, mentalnym, wreszcie międzynarodowym? Zagadnienia te są jedynie sygnalizowane, a jednak w okresie do 1989 r. podjęto także wiele działań, które włączyły dziedzictwo kulturowe Śląska do realnej przestrzeni społeczno-gospodarczej. Czy istotnie było to zawsze dziedzictwo niechciane – jak wynika z twierdzenia zawartego w tytule, czy być może trudne, nierozpoznane, niezrozumiałe, obce...? Swego czasu w jednej z wypowiedzi, opublikowanej na łamach „Studiów Zachodnich”, także użyłem określenia: „Niechciane zabytki”, które dotyczyło poewangelickich nieruchomości kościelnych⁷. Tu jednak realnie, wobec upaństwowienia tych obiektów i kontekstu stosunków państwo–Kościół istotnie były to obiekty przeznaczone do rozbiórki. Przywołuję ten przykład jako przeciwny wobec moich powyższych uwag, by wykazać zarazem, że problemu nieruchomości zabytkowych nie da się ująć w sposób ogólnikowy, syntetyczny w obrębie powojennego kontekstu tzw. Ziemi Odzyskanych. Już różne kategorie tych nieruchomości powodowały, że wywołany przez Autorkę problem badawczy wymaga bardzo złożonego podejścia. Niestety tego właśnie brakuje w pracy.

Jak zatem ocenić pracę Adriany Merty-Staszczak? Zdaniem recenzenta, niezależnie od wskazanych wątpliwości, a raczej pytań, które mogą być oczywiście dyskusyjne, uważam, że podjęcie zagadnienia było słuszne, a wkład pracy Autorki jest duży. Nie ma wszak książek doskonałych i recenzent jest tego świadom. Uważam także, że książka jest zdecydowanie warta lektury, chciałbym to podkreślić niezależnie od swoich uwag polemicznych. Autorka dokonała bardzo obszernego zestawienia wielu danych, które powinny stanowić istotną podstawę kolejnych badań.

Problemem książki jest zbyt słabe ujęcie interdyscyplinarne, w zasadzie brakuje takowego, co w konsekwencji hermetyzuje wywołane problemy. Zabytkowe nieruchomości rozpatrywane są w zbyt wąskim zakresie, bez głębszej refleksji w obrębie ich kategoryzacji, znaczenia dla gospodarki, społeczeństwa w ówczesnych realiach. Uważam, że takie podejście wpłynęło negatywnie na przyjęte paradygmaty, które w konsekwencji naraziły całość na ograniczone wnioski. Zresztą niewykorzystaną stroną książki jest podsumowanie, które mogło być

⁷ Marceli Tureczek, *Niechciane zabytki na Ziemi Lubuskiej. Kościoły poewangelickie w świetle wybranych akt PWRN w Zielonej Górze*, „Studia Zachodnie”, 13 (2011), s. 327–354.

wypełnieniem, dopowiedzeniem tych wszystkich kwestii, o których piszę. Jakie są tezy pracy, jakie są pytania problemowe i odpowiedzi na nie? Jaki jest pogląd Autorki na wywołane kwestie? Do tych elementów Autorka w zasadzie się nie odnosi, głównie relacjonując problemy, ale powstrzymując się zarazem od ich faktycznej oceny. Dziwią zarazem takie wnioski, że w okresie 1945–1989 problemem był brak edukacji w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego. Wątpliwa jest po prostu ich odkrywczność, także na tle współczesnym. Czy w tym zakresie, poza kształceniem uniwersyteckim, coś realnie zmieniło się w stosunku do okresu sprzed 1989 r.? Wątpię. To jest właśnie problem reinwestowania, którego w Polsce ciągle brakuje w społecznościach lokalnych wobec dziedzictwa kulturowego. Wszak nie prawo, choćby najlepsze, lecz świadomość jest podstawą ochrony zabytków. Innym wnioskiem Autorki jest stwierdzenie, że bariery ochrony dolnośląskiego dziedzictwa brały się z braku poczucia, że jest ono składową dziedzictwa narodowego. Sformułowanie to skomentuję w ten sposób, że musi jeszcze upłynąć wiele lat (2019 rok), by dziedzictwo zachodniej Polski było w wymiarze społecznym, poza kręgami specjalistów uważane za dziedzictwo narodowe. Co gorsza, ten stan rzeczy ma ciągle znaczenie także dla gremiów decyzyjnych. Braki opracowania widać również w wykorzystanej literaturze. Uważam, że, jak na podjęty temat, jest ona niekiedy skromna, zwłaszcza jeśli chodzi o możliwości porównawcze na innych terenach, takich chociażby jak współczesna Ziemia Lubuska, obejmująca przecież tereny historycznego Śląska⁸.

Jest jeszcze jeden aspekt, który stanowi odpowiedź na pytanie o stosunek do niemieckiego dziedzictwa kulturowego: dotyczy ono skali strat kultury polskiej w okresie II wojny światowej i relacje tych zdarzeń do kontekstu powojennego. Kwestia ta do dziś warunkuje odrębne rozpatrywanie strat polskich i strat na zachodzie Polski. Uważam, że już czas, by na płaszczyźnie pojęcia „dóbr kultury” podejmować próby włączania Polski zachodniej w szerszy nurt rozważań. Ciągłe dzieje się to zbyt okazji. W tym zakresie, choć może Autorka nie dostrzega tego problemu wprost, omawiana książka zdaje się kreować zarysowany obraz bez zbędnych kompleksów. I ten aspekt uważam za istotny, wart podkreślenia jako osiągnięcie recenzowanej pracy. Czas, by przeszłość zachodniej Polski w jej

⁸ Np. *Ziemia Lubuska. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionu w perspektywie powojennego siedemdziesięciolecia*, red. Nauk. Tomasz Nodzyński, Marcei Tureczek, Zielona Góra–Gorzów Wlkp. 2015; *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, red. Bogusław Mykietów, Marcei Tureczek, Zielona Góra 2010 – gdzie szereg artykułów dotyczących wywołanej problematyki, i in.

szerokim pojmowaniu – także dziedzictwa kulturowego – przestała być wyłącznie domeną badań regionalnych.

O AUTORZE

dr hab. Marceł Tureczek, prof. Uniwersytetu Zielonogórskiego – absolwent, a obecnie pracownik Uniwersytetu Zielonogórskiego, uczeń prof. Joachima Zdrenki. Autor kilkunastu książek i ponad stu artykułów naukowych. Interesuje się ochroną zabytków ze szczególnym uwzględnieniem strat dóbr kultury, epigrafiką, kampanologią, problematyką stosunków polsko-niemieckich. Autor i uczestnik projektów naukowych. Adres e-mail: marcelitureczek@interia.pl